ROZDZIAŁ 14

Mateusz 'Morfeo' Działo

Echa Przeszłości

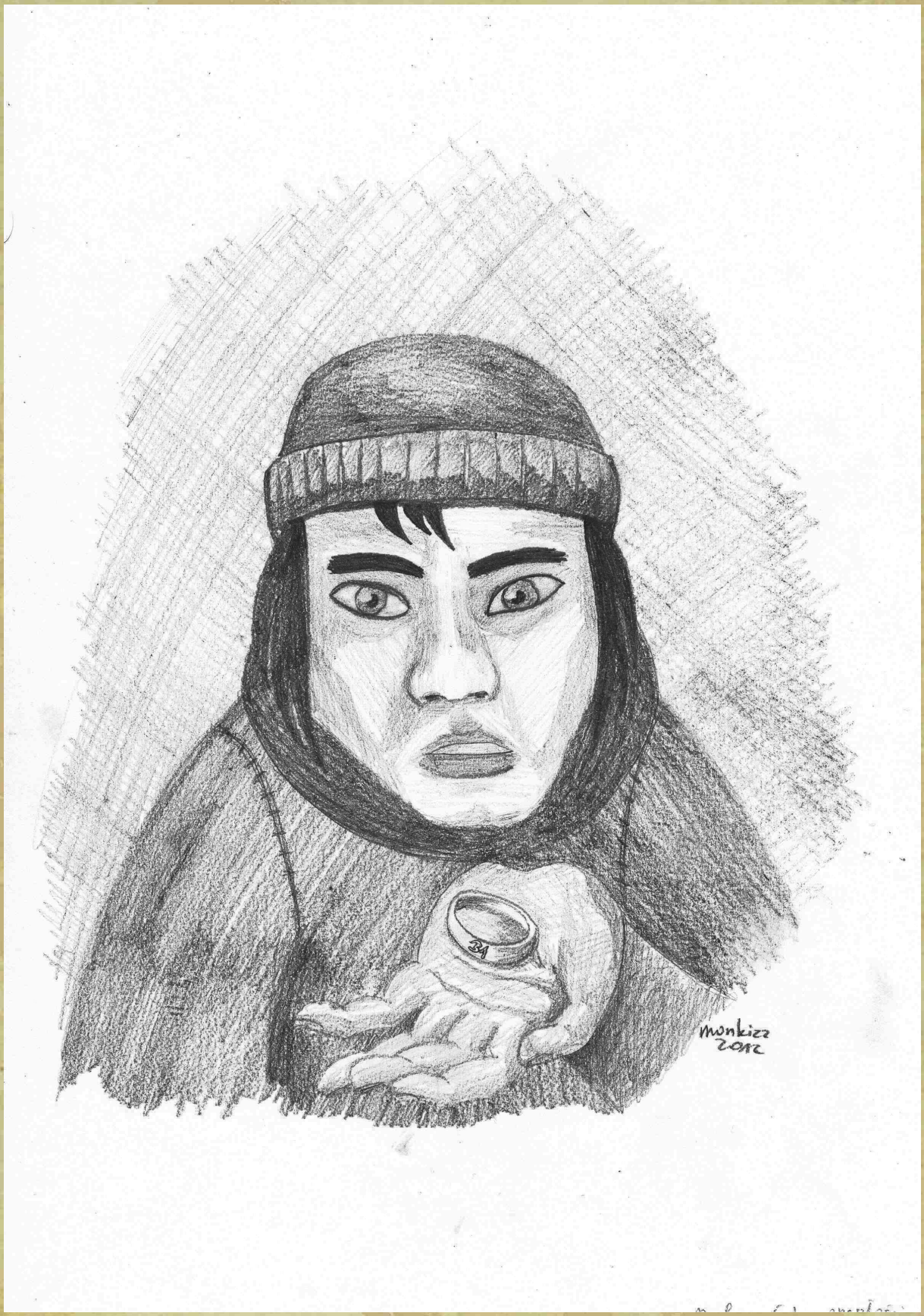
monkizz
2012

I po tych zdarzeniach nic nie było takie samo, wszystko się zmieniło, a skażone wiatry krążyły nad naszymi głowami...

"1945. Wiedzieliśmy, ze świat nie będzie taki sam, kilkoro z nas się śmiało, inni płakali, lecz większość milczała" — czytał z zaciekawieniem amerykańskie archiwa dotyczące historii nuklearnej. Gdy przewrócił stronę, jego ręką zadrżała. Na następnej stronie widniały zdjęcia z Hiroszimy, podpisane „teraz jestem śmiercią, niszczycielem światów..."

I tak przeglądając archiwalne fotografie zmasakrowanej Japonii rozmyślał, czy to, co chce uczynić jest dobre, czy rzeczywiście ma jakiś światły cel. A może jest tylko bestią, chcącą zerować na i tak pustym państwie. Obok niego leżała obrączka. Nie wiedział, skąd ją ma, tak jak nie wiedział wielu innych rzeczy. Mimo tego zagmatwania szukał. Przerzucał karty książki. Chciał zakląć, lecz nie potrafił. Stronnice były albo wypalone albo zalane kawą. Wyglądało to na zabieg celowy, jakby ktoś pragnął ukryć to, czego on sam szuka.

Poczuł głód. Jedyne jadło jakie miał przy sobie to tygodniowa kanapka z serem. Nie miał wyboru, nie jadł od tamtego czasu, a woli wiać kęsa z pleśnią niż zjeść czyste, acz napromieniowane mięso z lodówki. Nauczył się jeść mało. Zresztą, był pochłonięty pracą. Mimo to jego budowa ciała była względnie dobra.

Na następnej kartce znalazł coś, co przykuło jego uwagę. Santocko. Nazwa tej małej republiki autonomicznej w archiwach budziła ciekawość. *„W 2034 powstaje Autonomia Santocka zamieszkana przez Arabów przesiedlonych z zachodu. Niebezpieczeństwo w województwie lubuskim wzrasta, prezydent Abdullah Laballah buduje prywatne schrony"*. Interesowało go to niesamowicie. Baza w jego ojczyźnie, wręcz blisko jego rodzinnego miasta. Czemu nic nie pamięta? Zdenerwował się. Mimo, że tego zwykle nie robi, zapalił papierosa. Po dwóch zaciągnięciach omal się nie udusił, więc wyrzucił to gówno na ziemię.

Wertował dalej. Kolejna dziwna rzecz. Ręczny dopisek pod zdjęciem. „Abdullah, pierwszy upadły"

Niżej krwią dopisano 'upadli lecz przetrwali, nauce swe życie oddali'. Nie mógł się powstrzymać. Wybiegł na zewnątrz. Podkarpacie,

tutejsze góry i ich okolice. Teraz znajdował się tam, gdzie kiedyś było Krosno. Biegł w stronę biblioteki. Gdy dotarł, wypożyczył wszystko, co miało związek z Lubuskiem, a także z działaniami pronuklearnymi na tych terenach, choć było tego strasznie mało. Potrzebował informacji o Upadłych, a przy okazji chciał obejrzeć zdjęcia swego ukochanego Gorzowa.

Przydałby się internet... — mruknął pod nosem. Lata temu był powszechnie dostępny. W tym momencie syknął z bólu. Spocona koszulka przyległa do jego blizn na plecach. Były one pamiątką po próbie ratunku matki. Została zaciągnięta przez mutantów do elektrowni. Gdy był na miejscu, półczłowiek pchnął nim w stronę pieca. Nie powiodła się próba ratunku i nie wiadomo, jakim cudem on uszedł z życiem. Od tamtej pory żyje w nim bestia, która jest wewnątrz, budzi się w jego snach i której nie może się pozbyć.

Do bólu blizn dawno przywykł. Mimo tego postanowił nie biec, by sobie go oszczędzić.

Robiło się ciemno, zbliżała się zima a z nią nieziemskie śnieżyce. Na spacery zostało mu kilka dni.

W końcu dotarł do swej nory. O dziwo drzwi były otwarte. Zdziwił się, pamiętał, że je zamykał. Rabusiów się nie obawiał, bo w sumie nie miał nic cennego. Gdy wszedł do pomieszczenia zawołał :

— Jest tu kto?

Nie doczekał się odpowiedzi. Zignorował otwarte drzwi i wszedł do prowizorycznego biura. Rozłożył książki i czasopisma na stole, podniósł wzrok... Na jego krześle siedział facet. Starszawy, co było widać po siwej, długiej brodzie. Sprawiał wrażenie inteligentnego i godnego zaufania.

— K—kim jesteś? — zająknął się i spojrzał w stronę brodatego.

— Nie wiem czy dobrze zrozumiesz. — odparł siwiec — mam na imię Ryszard. Zastanawia cię zapewne, po co tu jestem i jak się tu dostałem. Otóż, to ja wybudowałem tę Norę, a klucz do niej zostawiłem sobie na pamiątkę — w tym momencie w stronę Ryszarda padło wymowne spojrzenie — nie martw się, zrobiłem to umyślnie, czekałem tylko na odpowiedni moment.

— Jaki odpowiedni moment ? — zdziwił się mieszkaniec Nory — czy to ma jakiś związek ze mną?

— Od dziś już ma — odparł brodaty intelektualista. — tak się składa, że jestem Strażnikiem Prawdy i Sprawiedliwości. Nieważne, z czym ci się to kojarzy, my działamy od setek lat, strzegąc najważniejszych wartości

Mężczyzna Słuchał z zaciekawieniem, Ryszard, widząc zainteresowanie, kontynuował:

— Widziałem cię w bibliotece, wiem, że szukasz informacji o Upadłych.

— To prawda. Ale kontynuuj swą myśl.

— Jestem tu po to, by ci w tym pomóc. Szukam ich od kilkunastu lat. Nie patrz tak na mnie, jestem starszy niż myślisz — dodał, widząc wyłupiaste ślepia rozmówcy — z twoim zapałem możemy wiele osiągnąć. Wierzę, że posiadasz też jakieś umiejętności, a zdobytą potem wiedzę użyjesz w prawy sposób.

— Pierwsze moje pytanie — zaczął Rysiek po chwili przerwy — skąd masz tę obrączkę i czy wiesz jakie jest jej przeznaczenie?

— Nie wiem, naprawdę. Była ze mną odkąd pamiętam. Wychowałem się bez ojca, a Matka mówiła, że ten kawałek złota był dla niego ważny oraz, że tylko męski potomek może ja otrzymać.

— Nic więcej ? — zafrasowal się brodaty.

— Nic, zupełnie nic. — powiedział mężczyzna

— A przyglądałeś się temu kiedyś dokładnie? — Ryszard wziął pierścień. Był cały porysowany, tak jakby znów coś miało zostać ukryte. Jednak w jednym miejscu maluteńka liczba, 31 — a to widziałeś? — podał mu obrączkę i wskazał numerek.

— Nie zwróciłem na to uwagi — odparł.

— A więc czeka nas odrabianie zaległości... — westchnął Siwy Mędrzec — późno już, od jutra zaczynamy, bądź gotów. I już dziś nie mów ani słowa. Nie minęło kilka minut, a młodszy z panów przygotował sienniki, po czym obydwaj udali się spać...

Tej nocy nie spał, pocił się niemiłosiernie. Dawno się nie mył. Jego sięgające za ramiona kruczoczarne włosy były tłuste. Postanowił więc szybko skoczyć do pobliskiego akwenu, był strzeżony i co chwilę czyszczony w obawie przed skażeniem. Na miejscu dostał kartę do wypełnienia.

— Imię?

Zawahał się. Dawno go nie używał. Musiał przemyśleć, czy podać te prawdziwe.

— Echo — postanowił pozostać anonimowy, pomyślał, że pseudonim wystarczy.

— Nazwisko?

Znów chwila zawahania. Może uda się to obejść i go nie podawać? Niby to tylko wejście na kąpielisko, ale trzeba zachować ostrożność

— Anoda — wypalił bez namysłu. Było to pierwsze słowo. Ktore przyszło mu do pustej i zaspanej głowy.

— Proszę, o to pańskie mydło i szampon. Swoją drogą, rzadkie imię. Uważaj z nim, ktoś może pomyśleć, że jesteś Uspolakiem — odparł strażnik.

Echo wymył się dokładnie, tak dobrze nie czuł się od dawna. Po ukończeniu tych czynności jeszcze się ogolił i wrócił do domu. Ryszard już nie spał. Medytował. Słysząc kroki, przerwał.

— Wybornie. Czas opowiedzieć ci trochę twojej historii... Znów proszę cię o milczenie — Echo przytaknął — jak się domyślasz, a może i pamiętasz, pochodzisz z Gorzowa Wielkopolskiego, który po 2034, czyli ekspansji Laballahów stał się jednym z największych polskich miast. Zapytałbyś zapewne, kim są Laballahowie. Otóż jest to ród arabski, który przybył z Niemiec na teren Lubuskiego, po masakrach w latach 20.

— Ech, pamiętam jak matka opowiadała mi o Gorzowie tamtych czasów. Wszystko przeżywało lata świetności. Nowe tramwaje, lotnisko w Wojcieszycach, nowoczesne szkoły...

— Cisza! Miałeś nie przerwać! — rozwścieczył się brodaty. Uspokoił się i kontynuował. — z początku wszyscy byli przeciwni, dopóki Arabowie nie zaczęli finansować miasta. Tak jak wtrąciłeś, to były czasy świetności Gorzowa. Z czasem polskie kobiety wiązały się z Laballahami. Z takiego związku powstałeś i ty. Twój ojciec, Samir Laballah był trzydziestym pierwszym wybranym do Rady Upadłych. Teraz pozwolę ci przerwać, gdyż muszę wiedzieć, do czego wykorzystasz wiedzę, którą będziesz w stanie posiąść. Więc ?

Mężczyzna zamyślił się. Nie powie przecież prawdy. Może się okazać zbyt drastyczna. Musi skłamać w dyplomatyczny sposób. A nie odpowie, że nie wie, wyszedł by na głupca. Ratowanie świata też jest przereklamowane... Zostało więc... — mam w planach przywrócić czystość wód, lecz dostęp do niej dam nielicznym, zaufanym

– By znów nie była skażona — odparł po chwili zastanowienia

— Mądrze prawisz. Myślę, że mogę powierzyć ci informacje o sekretach Upadłych. Najpierw ty wyjaw mi swe imię, młodzieńcze

— Echo. — ze zwątpieniem odparł

— Wiem, że jest inne, dla bezpieczeństwa zostańmy jednak przy tej wersji. Podoba mi się twoje zachowanie. Stonowane i inteligentne. Udowadniasz, że jesteś godzien. Przejdźmy więc do sedna. Otóż działalność Laballahów ma też drugie dno. Odkąd przyjechali na ziemię lubuską, Abdul chciał być wyjątkowy. Postanowił stworzyć grupę, początkowo 10 ludzi, którzy obalą internet i zagarną go dla siebie. Przy czym nie chodziło tylko o sam internet, ale póki co, zostańmy przy tym. Stopniowo to się udawało. Najpierw Niemcy, potem Rosja, Chiny. Polskę zostawili na koniec, o czym musisz się domyślać, skoro miałeś okazję z internetu korzystać. Po kilku latach do organizacji dołączył twój ojciec, otrzymał numer 31. Każdy login miał tę samą strukturę. Czyli fallenxx, gdzie x to liczba użytkownika. Hasło ustalali sobie sami.

Zapadła długa chwila milczenia. Obaj siedzieli w bezruchu. Echo chciał być grzeczny. Postanowił godnie traktować swego towarzysza. Poszedł do spiżarni. Odszukał tam wino. Musi być dobre — myślał. Nigdy nie pił alkoholu. Nalał trunku w plastikowe kubki. Nie miał nic innego. Ryszard chętnie łyknął.

— Wyśmienite. Robota twojej matki, prawda?

— Nie wiem, leżało to wziąłem.

— Tak czy owak, dziękuję. W zamian za to, możesz zadać dwa pytania. Postaram się odpowiedzieć.

W momencie, gdy mógł się odezwać nic nie przychodziło mu do głowy. W końcu coś wymyślił:

— Zanim poznam resztę historii Upadłych, czy wśród nich byli tacy, którzy chcieli obalić Radę? Nie wiem, czemu o to pytam, być może jest to dla mnie istotne. Każda informacja, której szukam, jest trudno dostępna, jakby umyślnie.

— To nie ma związku. Po prostu twój ojciec dostał polecenie pełnej dyskrecji i nakaz tuszowania. W odpowiedzi na twoje pytanie — byli dwaj. Nazywano ich Zapomnianymi. Na silniku upadłych stworzyli stronę pur3$t+rth.com, była ona dostępna dla wszystkich. Ci dwaj chodzili po ulicach roznosząc adres strony wraz z loginem i hasłem w formie zdrapki. Każde było identyczne. Na tej stronie ujawniano plany Upadłych oraz

siano propagandę antyarabską. Gdy Abdullah ich wykrył, był bezlitosny. Podpiął ich do maszyn tortur a egzekucję puścił w telewizji, publicznie nazywając ich wrogami Polski i wypowiadając wojnę zdrajcom. Zbiegło się to z konfliktem paliwowym i wymordowaniem ostatniego humbaka. Wojna była blisko...

— Od tej pory Abdullah był ostrożniejszy w sprawie wyboru członków Rady — ciągnął Ryszard — był już wiekowy, a wiadomo, nie wieczny. Chciał mieć pewność, że po jego śmierci dzieło będzie kontynuowane. Powiększył radę do 30 osób. Zmarł kilka dni później. Od tej pory członkom przyświecała zasada 'Niech Bóg błogosławi wszystkich nas, czy będziemy gotowi zginąć pod tysiącem słońc, jeśli przyjdzie czas?'. Cytat z jego Księgi Życia.

— A członkowie powyżej numeru 30? — Zadał szybko drugie pytanie.

— O ile wiem, jest ich dwóch. Rada musiała ich wybrać, ponieważ potomkowie Najstarszych nie zgodzili się przejąć funkcji. Ostatnio doszły też do mnie słuchy, że ktoś stał się samozwańczą trzydziestą trzecią osobą rady. Jakimś cudem włamał się do systemu, wprowadził swój login i hasło, bez imienia i nazwiska. Ale to tylko pogłoski. Nie musimy w nie wierzyć.

W tym momencie zgasło światło. Z góry dało się słyszeć trzaski. Coś musiało się dziać w Krośnie. Panowie wymienili spojrzenia. Tym samym wyjaśnili sobie, że nie mają ochoty tego sprawdzać. Ryszard podbiegł na kraniec pokoju:

— Ej, Echo!

— Tak?

— Chodź tu.

Młodszy posłusznie poszedł w stronę brodatego. Siwy otworzył jakies drzwi i krzyknął :

— Uciekamy!

Musiało to być jakieś tajne wyjście ewakuacyjne. Bo jak inaczej wyjaśnić drzwi w podłodze Nory?

— Młody ! Kładź się!

Ryszard otworzył jakaś kapsułę. Obaj położyli się. Kapsuła była bardzo wygodna. Wyposażona w radio!

W tle dało się słyszeć przemowę jakiegoś dziadka oprawioną dźwiękami...

„Teraz staję się śmiercią, niszczycielem świata..."

Dopiero po tych słowach zrozumiał, ze gdzieś już to czytał.

— Co za dziad? — zagadał do inteligenta.

— Nie bluźnij. To Robert Oppenheimer, ojciec bomby atomowej. — Ryszard popatrzył na niego złowrogo, lecz dodał spokojnie — muzykę do tego stworzył niejaki Morfeo, mam nawet jego płytę. Bardzo fajna.

— Płytę...?

— Wiele lat temu Wrathu, Morfeo wraz z gośćmi wydali płytę pod tytułem „13". Głównie kawałki instrumentalne, ale bynajmniej nie bez treści. Niosła ze sobą antywojenny przekaz. Żeby przyszłość nie wyglądała tak... cóż, sam widzisz, jak przyszłość wygląda.

— Trzynaście, hm... A w ogóle, gdzie my jedziemy? — przerwał muzyczne dywagacje nieco zmieszany Echo.

— Tarnobrzeg, z tych okolic pochodzi twoja matka. Tam odwiedzimy miejscową parafię, tamtejszy Proboszcz ma u mnie dług i sądzę, że także wiele do powiedzenia.

Gdy kapsuła dotarła do Tarnobrzega, zapadła już noc. Odległość nie była specjalnie duża, lecz nie wolno było powodować hałasu. Nad tunelami grasowały grupy bandytów, tworząc nieopodal Tarnobrzega własne miasto.

— Cholera jasna, zajęli Baranów ! — zirytował się brodacz. — to tam musimy dotrzeć — wskazał palcem wieżę kościoła. Tutejsi ludzie byli strasznie wierzący. Wybudowali więc kościół, który widać w promieniu 30 km. Młody posmutniał. W kapsule wzięło go na refleksję. Czuł się samotny, czuł, że nic go wkrótce nie powstrzyma, ale wiedział, że stanie się taki sam, jak bestie, które zarżnęły jego matkę. Nie wiedzieć, czemu, znów miał ochotę zapalić, lecz po ostatnich doświadczeniach zebrało mu się na wymioty. Nagle usłyszał krzyk:

— Stój, idioto! — otóż okazuje się, ze tak zamyślony szedł już sam i omal nie wszedł na terytorium wroga. Szybko ochłonął, chciał wrócić do siwego towarzysza. Lecz było troszkę za późno. Jeden ze zwiadowców przytknął mu lufę do pleców.

— Stoj, tawariszu! — łamany polsko—rosyjski. Czuł, ze wpakował się w niezłe bagno. — Kaj zmierzasz w ten krasny wieczór?

Nie było chwili na przemyślenie. Uchylił się i bez zastanowienia odwrócił, po czym kopnął przeciwnika w piszczel. A że miał trochę siły, Rusek po chwili wił się na ziemi.

— Giń, czerwone ścierwo — wziął jego broń i strzelił mu w skroń. Rozejrzał się dookoła, terytorium czyste. Wrócił do mędrca. Ten zrugał go, ale i pochwalił za zimną krew.

— Za tę akcję masz kolejne pytanie.

— Czemu stacjonują tu Rosjanie? — zapytał szybko

— Wiedziałem. Widzisz, tutejszy klimat jest doskonały do otworzenia elektrowni jądrowej na podwalinach tej, która stała kiedyś w Suchorzowie. Tutaj ludzie jako jedni z niewielu nie bali się jej otworzenia. Poza tym, pod ziemią testowana ma być broń jądrowa.

— Skąd ty to wszystko wiesz ? — zdziwił się echo.

— Tylko jedno pytanie — z dzikim uśmiechem odparł Rick.

Szli dalej, omijając główną drogę. Nie tyle się obawiali, co chcieli uniknąć niepotrzebnego wysiłku. Problem pojawił się, gdy na ich ścieżce nie było wyboru.

— Słuchaj. Widzisz ten dom naprzeciwko nas? — Echo przytaknął. — widzisz, jaki jest obecny stan Polski? — nieco zdezorientowany znów przytaknął — chcesz to zmienić?

— Oczywiście. — odparł, nie wspominając jednak w jaki sposób.

— Więc działamy spokojnie, bez nerwów. Dwadzieścia metrów i będziemy bezpieczni. Stamtąd kanałem do proboszcza. Jeden nieprzemyślany ruch i cały plan leży. Czy to, kurwa, jasne? — twardo wyjaśnił wszystko Ryszard.

— Tak jest, panie...

— Rubinowy — wyjawił swe nazwisko Rysiek. Echo nie brał go na poważnie, w tym świecie nic nie jest prawdziwe. On sam dobrze o tym wiedział

On sam o tym dobrze wiedział, lecz nie omieszkał zapytać

— Nie uważasz, że twoje nazwisko, a może raczej przezwisko budzi kontrowersje? No wiesz, rubin, stare telewizory, kolor czerwony... Rozumiesz, do czego dążę?

— Młody — westchnął — to nie ma znaczenia. Nie ważne jak mam na nazwisko, zwracaj się do mnie po imieniu...

— Teraz! — nagle warknął i palcem wskazał naprzeciw. Drzwi były już otwarte. Biegli — zostało dziesięć sekund! Pospiesz się! — i faktycznie, tylko weszli, a drzwi się zamknęły. Anoda stał jak wryty. Przed jego obliczem stał mutant! Prawdziwy mutant. Wielki i obleśny. Jego skóra miała kolor brunatny, ślina leciała mu z ust, krocze przepasał szmatą. Nie był uzbrojony, a mimo to Echo rzucił się na niego. Gdy to zrobił, gigant wręcz zapłakał.

— Młody, wyluzuj. To Robert, jest oswojony.

— Przepraszam, mam uraz do mutantów — jęknął młody.

— Nie ty jeden — odparł wyraźnie zafrasowany Robert — od lat walczę z tym wizerunkiem. Opowiedzieć ci coś o nas?

Echo spojrzał na swojego przewodnika, ten skinieniem zezwolił na krótką pogawędkę. Usiedli więc na podłodze, a Robert rozpoczął:

— Jak pewnie wiesz, powstajemy przy elektrowniach atomowych. Ja akurat wywodzę się z tej z Suchorzowa. Jeżeli już trzeba, preferujemy walkę wręcz albo broń ciężką. Atakują te mutanty, które doznały prawie całkowitej degradacji mózgu i jest takich naprawdę sporo. Moim osobistym marzeniem jest to, abyśmy żyli pośród ludzi... choć szczerze wątpię, by było to możliwe. — a Echo słuchał uważnie każdego słowa. Postanowił się wtrącić.

— Byłeś człowiekiem. Jak brzmi twoje pełne nazwisko?

— Echo, przestań — syknął mędrzec

— Nie, nie szkodzi. Nazywam się Robert Oppenheimer II. Pracowałem w Suchorzowie nad unowocześnieniem energetyki jądrowej. W tej dziedzinie talent odziedziczyłem po pradziadku. No, w sumie na razie wystarczy. Teraz zaprowadzę was do księdza Szwedka...

Wędrowali tunelem może pięć minut. Wszędzie ciemno, szczury i woda po kolana. Ale takie były czasy, nikt nie czuł odrazy.

— To tutaj. Na razie was zostawię, załatwcie swoje sprawy, ja się zdrzemnę. Obudźcie mnie potem. — rzekł Robson i otworzył właz. Wyjście prowadziło do kuchni.

— Siemano! — przywitał ich radośnie drżący głos. To kucharz, azjata. Echo zastanawiał się jak on tu przybył.

— Ja zawoła ksiądz. Wy czekajcie.

— Jak masz na imię? — zapytał Echo. Mimo wszystko, lubił znać personalia rozmówców.

— Ain. Ja pracuje na kuchnia chinka. Piwo? — wskazał na szafkę tuż nad nim.

— Podziękujemy. Idź po księdza. My czekamy. — odezwał się Ryszard.

— Spoooko — odparł i wyszedł z kuchni.

— Nie spałem z 20 godzin — zaczął Echo. Odczuwał już skutki podróży. Dawno nic nie jadł, nie spał, a i informacji było jak na lekarstwo. Zaczynał myśleć, że Ryszard gra na zwłokę, jakby przeczuwał jego zamiary. — dowiemy się dziś czegoś o Upadłych?

— W swoim czasie — burknął tylko starzec.

Nagle słychać kroki dwóch osób. Potem krzyk:

— Ty skretyniały Wietnamcu, ile razy ci mam mówić, żebyś czyścił jebany ryżownik?! I powtarzam ci od dwóch tygodni, wyrzuć to mleko! — pleban i taki język. Chyba oboje byli wstrząśnięci. Rychu może mniej, bo tego księdza znał. Natomiast na twarzy czarnowłosego mężczyzny dominowało osłupienie.

— Później — spokojnie odparł Ain.

— Oooo, mam gości? Szczęść Boże! Czym zawdzięczam tę wizytę? — ksiądz Szwedek rozejrzał się — Rysiu?! Jeszcze nie mam twoich trzystu baniek...

— No, domyślam się. Poza tym teraz szczęść Boże, a przed chwilą bura dla biednego Azjaty? No, ale to nie o tym dziś będziemy prawić. Mój towarzysz chciałby się dowiedzieć o Upadłych, a także o swojej przeszłości. Znajdziesz dla nas czas, nędzna klecho?

— Ależ oczywiście. Herbatki?

Echo znów był w innym świecie, lubił się odcinać, zanim się wyłączył, zdążył dostrzec jak Ain obcina paznokcie nad Won—Ton'em dla księżulka. Tym razem chłopak myślał o przeszłości. Czemu nie znalazł sobie wybranki? Był przecież poukładany, zdolny i inteligentny. Troszczył się o ludzi, w szczególności o kobiety. Mimo to, żadna długo z nim nie wytrzymała. Może to przez brak wzorca mężczyzny? Wychowanie bez ojca jest dość trudne. Poczuł ból na plecach, któraś z ran musiała pęknąć. Czuł, że zasypia, w głowie słyszał powtarzający się słowotok Ryśka 'Młody! Trzymaj się, spróbuj nie zasypiać, a wszystko będzie dobrze'. Próbował, to było trudne. Ból fizyczny i psychiczny odejdzie — choćby chwilowo — gdy uśnie. Z drugiej jednak strony, to mogłaby być jego

ostatnia drzemka. 'Jeśli tego potrzebujesz, zamykaj oczy, uratujemy cię' odetchnął z ulgą i poszedł spać.

Echo otworzył oczy. Rozejrzał się. Znajdował się w małym pokoiku, na poddaszu. Zrozumiał, że leży na plebani. Chciał się podnieść, lecz coś go uwierało. Pomacał się po plecach. Był obandażowany. O dziwo, nic go nie bolało.

— No, ile można było czekać. — usłyszał jakiś nieznajomy głos.

Obrócił się. Na krześle siedział mężczyzna w czerwonym berecie. Zapewne Rosjanin, choć dobrze władał polszczyzną.

— Kim... jesteś? — ledwo wykształcił z siebie.

— Nieważne, później mi podziękujesz. Masz — mężczyzna podał mu piersiówkę — poczujesz się lepiej — zapewnił.

Echo chciał najpierw odgarnąć włosy, jak miał w zwyczaju. Jednakże spostrzegł, że są one dużo krótsze. Bał się spojrzeć w lustro. Następnie łyknął z naczynia. Zapaliło mu się w gardle.

— Alkohol. Nie pijam — rzekł i oddał piersiówkę.

— Wybacz, następnym razem zapytam. Masz już siłę? Spałeś prawie dwa dni.

— Gdzie się znajduję?

— W koszarach Armii Czerwonej. W pokoju na przeciw znajdują się twoi znajomi: Azjata i Brodaty. Klecha nie był potrzebny. Pozbyliśmy się go.

Chłopak przeciągnął się. Na swym przegubie spostrzegł jakiś ciąg znaków. Przybliżył to ku oczom — BS—31—0009KA

— To numer żołnierza Armii Czerwonej stacjonującego w tej jednostce — wyjaśnił mężczyzna w berecie widząc zaskoczenie rozmówcy. — Zejdź zaraz na śniadanie,

to pogadamy. — zakończył i wyszedł z pokoju.

Echo nie miał wyboru. Bo skoro jest już w bazie wojskowej, musi być silnie strzeżony. Przed jadłem postanowił jednak się rozejrzeć. Pierwsze co zrobił, to skierował swe kroki do pokoju naprzeciwko. Rozumiał po co Rosjanom on i brodaty. Nie wiedział tylko, do czego ma się przydać Wietnamczyk—kucharz. Drzwi były lekko uchylone.

Zauważył Ryszarda. Odziany w białe ubrania, cały podrapany, na pięściach bandaże. Obok Ain leżał nieprzytomny, klnąc przez sen w języku polskim.

— O co tu... — zaczął Echo.

— Nie wiem od czego zacząć. Dosyć dziwna akcja. Ty jak zwykle zapadłeś w stan czuwania, zahaczyłeś plecami o gwoździe w ścianie i naruszyłeś swoje rany na plecach. Niby nic, ale przywarłeś do ściany i szpikulec minął się o milimetry z rdzeniem. Jakoś cię sprawnie wyciągnęliśmy z Ainem, bo księżulek zemdlał. Wiedząc, gdzie jest zaplecze sanitarne, pobiegłem szukać maszyny do uzupełniania braków w mięśniach i skórze. Był tam jakiś stary model, dawno nieużywany...

W tym momencie twarz Echa zbledła.

— Ale wysterylizowany — uspokoił go mędrzec — Opatrzyłem cię, bo krew tryskała na osiem stron świata. Gdy skończyłem dzieła, wpadli Rosjanie. Widzieli jak zabijasz jednego z nich. Było ich zbyt dużo. Pojmali nas i przewieźli tu, bo brakuje im żołnierzy — wyjaśnił — ty byłeś w stanie śpiączki, więc dostałeś oznakowanie z góry. Ja walczyłem z tymi skurwielami. Zresztą widzisz jak wyglądam...

W tym momencie wzrok Echo padł na brodę przyjaciela. Była przypalona. To chyba najbardziej bolesna strata dla starca.

— Nie martw się, umiem o to zadbać, dwa dni i będzie jak nowa — odparł Ryszard, tak, jakby czytał w myślach. — Nie było zmiłuj. Potraktowali jakimś skażonym pyłem. Po wyjściu z furgonetek, ten uniósł się w górę. Można było zauważyć liczne wybuchy, gaz dysocjował z oparami z dawnej kopalni siarki.

Po tych słowach do pomieszczenia wszedł facet w berecie. Miał świeże sińce na twarzy.

— Złaź na to pierdolone śniadanie — rzucił niegrzecznie. — Zobacz jak przez ciebie wyglądam. Masz minutę.

Był oszołomiony. Czemu jego posiłek stanowi tak ważny punkt zwrotny? Musiał przyznać, był tu traktowany z godnością, mimo, że już dawno powinni się go pozbyć. Tak, on na ich miejscu by tak uczynił. Bestialskie podejście do sprawy. Załkał. W głowie przewijały się dawne dni. Znajomi, matka, odwet na mutantach, brak zrozumienia. Postanowił to wszystko skończyć, przyspieszyć swe działanie. Znajdował się przecież w bazie z technologią nuklearną. Poznał też kogoś, kto w tej dziedzinie ma doświadczenie. Ale zaraz... Miałby współpracować z mutantem? Członkiem wrogiej jemu rasy? Czy to ma sens? Po chwili rozważań wyruszył. Korytarz był długi, co pięć, może sześć metrów strażnicy. Uzbrojeni w AK74 w dość dobrym stanie. Wiele słyszał o tym, jak zaatakowali Polskę w 2044 oraz o kampanii po Wojnie, jednak teraz

wydawało się, że impet ich natarcia osłabł. Słyszało się o ciężkich walkach w niektórych miastach, o Wiedźminach, którzy samotnie stawiali im opór w Szczecinie. O nich akurat Echo wiedział wiele, przebywał w Szczecinie przez jakiś czas, jednak opuścił go dawno temu, po prostu musiał, inaczej groziła mu śmierć z ręki Wiedźminów. Ten świat wymagał oczyszczenia, oni natomiast nie zgadzali się z tym, cóż kiedyś zrozumieją swój błąd. O ile przetrwali jego wybuchową niespodziankę, jaką im zostawił. Na końcu korytarza schody. Bardzo strome, bez poręczy, nie gładzone. Widać, że na coś musiały być cięcia budżetowe. Na dole unosił się zapach dymu papierosowego. Nos Echo był tym strasznie podrażniony. Szedł przed siebie. Wszędzie tabliczki w języku rosyjskim. I jak on miał trafić na stołówkę?

— Tutaj. — jakiś facet wskazał mu drogę. O dziwo rzeczywiście znalazł się w jadalni. Usiadł. Natychmiast podano mu żarcie. Bigos, bochen chleba, do tego szklanka oranżady. Nie wierzył. Takiej uczty dawno nie miał. Skąd tu taki dobrobyt? I czemu otrzymuje to osoba obca? Sprawdził kieszenie i wyjął licznik Geigera. Promieniowanie praktycznie zerowe! Włożył licznik z powrotem. I spostrzegł, że czegoś mu brakuje. Pierścień! Ten z liczbą, ta pamiątka po ojcu. W sumie, nie miał on żadnego znaczenia, bo nawet jeśli Rosjanie wiedzieli o upadłych, to co im po loginie, było ich 32, może 33, każdy identyczny. Ważniejsze byłoby hasło, którego nikt nie zna.

Wciąż myślał, ale i zajadał. Czuł się jak w niebie. Rozważał nawet przystąpienie do Armii Czerwonej. Ale wtedy nie dowie się, kim są Upadli i jakie jest znaczenie tej organizacji. I nagle poczuł dotyk na szyi. Obrócił się.

Za jego plecami stała kobieta. W mundurze. Stopniem starsza szeregowa.

— Chyżo, kończ ino jadło. — nie była to Rosjanka. Po mowie rozpoznał w niej mieszkankę Śląska. — Pódziesz ze mną, nie pytaj, kaj. Uprzedzając — na imię mi... Zresztą, nie ważne. Mów mi Czarna — być może to ze względu na jej włosy. Były one ciemniejsze od tych należących do Echo. Cerę miała bladą, figurę smukłą. Oszpecała ją nieznacznie szrama na policzku. Później zapyta o pochodzenie tej skazy, myślał. Jeszcze nie zdążył przeżuć ostatniego kęsa, a ta chwyciła go za dłoń. Zrobiła to tak jak nikt wcześniej. Zagotował się ale i uśmiechnął. Nie wiedział jakie są jej zamiary, A mimo to chciał zatrzymać dziewczynę przy sobie. Trzeba przyznać, robiła wrażenie. Doszli do pokoju w podziemiach.

Był niewielki, stało tam łóżko, i stolik, a na nim lampka. Ściany były pokryte tworzywem dźwiękoszczelnym. Nie było klamki od wewnątrz, był tylko dwustronny zamek. Czarna zamknęła drzwi. Najwidoczniej musiała posiadać klucz. Nie wiedzieć czemu Echo zaczął się pocić. Nigdy wcześniej nie był w takiej sytuacji. Kątem oka dostrzegł plamy na podłodze. Wyglądały na krew. Nieco go to wystraszyło. Usiadł na łóżku, postanowił wziąć na wstrzymanie. Zaczął wpatrywać się w towarzyszkę. Oniesmielila się, zaczerwieniła na twarzy. Wzbudzała ufność.

— Jestem tu, bo tego chcę — przyznała — dotychczas stacjonowałam w Krośnie, obserwowałam cię. Spodobałeś mi się, odkąd pierwszy raz cię dostrzegłam. — robiło się coraz goręcej. Nie wiedział, czy mówi prawdę. Ale podobała mu się. Pragnął jej mimo tego, że jej nie znał. Nie chciał też wyjść na głupca. Lecz, ku jego zdziwieniu, to do niej należał następny ruch. Usiadła obok niego. Położyła dłoń na jego dłoni i szepnęła — Znam cię lepiej, niż myślisz. Nie obawiaj się. — Co to miało znaczyć? W sumie, przecież cierpiał na zaniki pamięci. Może jest to jakaś ważna osoba w jego życiu? Ale przecież przed chwilą powiedziała, że widziała go tylko na ulicach Krosna, gdzie bywał niezmiernie rzadko. A może to tylko gra aktorska mająca na celu zrobić mu sielankę z mózgu?

W tym momencie dziewczyna zdjęła górę munduru. Miała na sobie tylko prześwitującą, obcisłą bluzkę.

— Mimo wszystko, to dzieje się za szybko — rzekł chłopak.

— Wiem, że tego chcesz — odparła i przydusiła go do łóżka. Nie wytrzymał, zamroczyło go. Chyba za dużo emocji jak na tak krótki okres czasu...

Gdy się rozbudził, poczuł czyjąś obecność. Nie leżał sam. Na jego ramieniu spoczywała głowa Czarnej.

— Czy my... ? — z przerażeniem zapytał.

— Nie, spokojnie. Jeszcze nie byłeś gotów, a i faktycznie jeszcze za wcześnie.

Po prostu nie miałam ochoty cię zostawiać. Mam nadzieję, że wkrótce poznamy się bliżej. Myślę, że warto. Do zobaczenia potem. Zaraz przyjdzie do ciebie major Smirnoff — rzekła, ubrała się i wyszła z pomieszczenia. On na wieść, że ma pojawić się ktoś wysoki rangą również szybko się ogarnął.

— Znów czekanie — mruknął do siebie pod nosem — jak ja tego nienawidzę...

W końcu się pojawił. Niewysoki, łysy, z dłuższym, czarnym zarostem. Na tyle głowy znajdowała się wytatuowana czerwona gwiazda. Bardzo muskularny, stroił nadęte miny. Widać, że cenił sobie swą pozycję.

— Zdrastwujcie! Mam tylko kilka waprosów. — odezwał się po nadymieniu sytuacji.

– Adin: twaja imię ? Dwa: co wiesz o Upadłych i dostępie do internetu? Tri: Kim jest ten Żyd? Czateri: Masz ochotę na wspólną pracę? — Widać Smirnoff nie patyczkował się. Echo musiał to poukładać. Co może powiedzieć i... Upadli... Sam niewiele wiedział. Nie może więc wydać Rysia, mimo, że mówił lakonicznie, to jego informacje zdawały się być prawdziwe. Aspekt współpracy go ciekawił. Mimowolnie stał się już członkiem Armii, miałby dostęp do danych na temat bomb atomowych, nowej technologii, może udałoby się sprowadzić Roberta. A przecież Czarna byłaby blisko, jej osoba działała niczym magnes. Po chwili wytoczył monolog:

— Nie mogę zdradzić imienia. Jest zbyt wcześnie. O Upadłych wiem tyle, co nic, że była to jakaś arabska organizacja z zachodu kraju. Nie wiem, o jakiego Żyda chodzi, w tych czasach trudno o religię, a wydaje mi się, że żadnego nie znam. Co do współpracy, jeszcze to przemyślę, na razie jestem na nie.

— Szybkie pytania, szybkie odpowiedzi. Podoba mi się to, towarzyszu. Chcę jednak więcej... ... Więcej... Informacji. Ktoś przecież musiał ci coś opowiadać o Upadłych, wiesz, że to arabskie grono. Zresztą wyglądasz trochę jak Arab. To nie twoje? — uśmiechnął się major i podał pierścień. — Wiem, że takimi posługuje się Rada Upadłych. Hasło. — nagle ton dowódcy stał się bardziej wzniosły.

— Jakie hasło, do czego? — zdziwił się Echo. Udawał głupiego.

— Hasło! — powtórzył mundurowy po czym wyciągnął nóż. Krótki, acz ostry, ze śladami krwi. Przyłożył ostrze do szyi Echo. Mimo to ten spokojnie odpowiedział :

— Nie znam. Nawet, jakbym znał, to bym go nie wyjawił. Bo czy będąc wybranym podzieliłby się pan tym, co jest tylko dla wąskiej grupy? — spokój chłopaka rozwścieczył majora. Odłożył nóż i wydarł się :

— Ty gnoju! Myślisz sobie, że możesz tak ze mną igrać?! Albo znasz hasło, albo nie znasz! A jak znasz, to nie rżnij grupa i je, kurwa, podaj! Albo się umie bawić, albo się nie umie bawić! — Wziął nóż i cisnął go w stronę rozmówcy. Ten był przytomny i uchylił się. Niestety, w tym

momencie drzwi do pokoju otworzyły się, do pokoju weszła Czarna. Długo nie postała w futrynie, bo nim się zorientowała, nóż spoczął w jej tchawicy. Echo nie wierzył w to, co się stało. Ledwo co poznał kogoś, kto go lubi, a ten ktoś odchodzi. Nie zdążył z nią nawet porządnie porozmawiać...

— Znów jednego szpiega mniej... — westchnął major.

A więc wszystko jasne. On nic dla niej nie znaczył. Chciało mu się płakać, lecz nie mógł przecież tego okazać. Wściekły na Smirnoffa, rzucił się z rękoma ku jego szyi. Odruchowo wyprowadził cios z kolana w krocze. Po kilku minutach szarpaniny major był purpurowy. Nikt nie usłyszał jego krzyku, ale zdał sobie sprawę, że wkrótce zaczną szukać ich obu. Problem pojawił się, gdy chciał wyjść. Klucz. Kto ma klucz do pomieszczenia. Musi grzebać w trupach. Zaczął od majora. Każda kieszeń, jedyne co znalazł, to zdjęcie jego żony lub córki. Ładna kobieta.

Podszedł do zwłok Czarnej. Wokoło było już pełno krwi, a on nie mógł się ubrudzić. Rozerwał koszulkę i zrobił z niej prowizoryczne rękawice sięgające za łokieć. W ten sposób ostrożnie przebierał w truposzce. Szukał dogłębnie, być może sprawiało mu to przyjemność. Został tylko jeden otwór — wagina. Delikatnie rozchylił srom i wtedy coś błysnęło. Znalazł maleńki kluczyk. Zapominając o zdarzeniach sprzed chwili, otworzył drzwi i pobiegł szukać Ryszarda...

Gdy tak przemierzał koszary, zdał sobie sprawę z jednej rzeczy. Może je znać! Może znać hasło. W dzieciństwie jego matka powtarzała dość często nietypową jak dla dziecka wyliczankę. Gdyby tylko był w stanie sobie ją przypomnieć... Ale teraz nie ma na to czasu. Dziwiło go, że strażnicy nie reagują na człowieka biegającego po korytarzach. To nie był jego problem. Gdy dotarł do pokoju Ryszarda, zastał tylko Aina i fetor rzygowin. Wietnamczyk jak mantrę powtarzał 'dużo pić, mało spać...'

— Azjata, gdzie stary?

— Cio? Ja nie wiem, głowa, brzuch, wszystko boli...

Musiał więc polegać na sobie. Albo szukali siebie nawzajem albo Rosjanie już go torturują. Coś mówiło mu, że nie może zostawić Aina samego. Miał opory, lecz ostatecznie doprowadził go do porządku. Wyjrzał przez okno. Zbliżały się siły zbrojne Armii Czerwonej. Długo nie myślał. Wybiegli z bazy. Gdy po sprawdzeniu radianów wtopili się w pobliski las, usłyszeli kaszel. A potem głos:

— Pierdolone Czerwone Szmaty... — Znów Kaszel. Głos natomiast był znajomy. — Młody, podnieś mnie — to był brodaty. — Gdzie jesteśmy?

— W lesie. My przyszliśmy się tu ukryć. Jak ty się tu znalazłeś?

— To nie jest dobra kryjówka. Często tu przywożą śmieci takie jak ja. To znaczy śmieci w gorszym stanie. Skurwiele myśleli, że nie żyję — wyjaśnił.

— Musimy gdzieś przenocować, nie damy rady w nocy — dodał. Miał rację. Były późna jesień. Zaczął padać śnieg. Po wojnie klimat w Polsce stał się nieobliczalny. W zimie temperatura spadała nawet do minus pięćdziesięciu stopni Tamyla, co odpowiadało około minus trzydziestu celsjuszom.

— Zostawili ciężarówkę. Prześpimy się w kabinie — rzekł Echo, widząc nieopodal samochód. — najpierw sprawdzę, czy teren jest czysty. Nocy się nie obawiam, nawet ruscy nie wytrzymają takich mrozów — zaznaczył. Gdy podszedł do wozu nie zastał tam ludzi. Była tylko wilczyca z młodymi. Wyłupiła oczy, wyglądała na przyjaźnie nastawioną.

— Możemy tam iść. — oznajmił Echo po powrocie — Ryszardzie, dasz radę sam?

— To krótki dystans, poradzę sobie – odpowiedział – ale nie ma czegoś takiego jak skala Tamyla. Nie zadałeś sobie nawet trudu, by spytać o to, czego nie mogłeś być pewny. Nie bój się pytać. Nigdy nie bój się pytać. Kto pyta, nie błądzi i pamiętaj to.

Usadowili się w kokpicie. Z tyłu było nawet łóżko. Oddali je najbardziej potrzebującemu. Spanie nawet w takich warunkach przyniosło im wszystkim ulgę...

Echo obudził się pierwszy. Jego cykl senny był tak ułożony, że najpóźniej budził się około dziewiątej. Tylko kto, do cholery, patrzy teraz na zegarki. Od kilkunastu lat czas niemal stanął w miejscu. Niektórzy sądzą, że po wojnie historycy rozpoczną liczyć nową erę.

Nie miał co robić. Przeszukał samochód. Jedyne, co znalazł to skrawek papieru i długopis. Zawsze chciał pisać wiersze. Teraz miał ku temu okazję. Postanowił, że gdy to ukończy, schowa w kieszeń, a kiedy umrze w bitwie, być może ktoś to znajdzie i doceni. Pisał z niezwykłą łatwością, jakby miał to w genach. Ostatecznie zdołał wyskrobać następujące wersy:

Skaleczony kawałkiem lodu,
Nie znając istnienia powodu,
Chcę jako ostatni światło zgasić,

By zrobić coś ważnego,
Coś, co nakarmi me ego

Czuł, że to wypływa z jego duszy. Przestraszył się samego siebie. Nie chciał o tym rozmyślać. Potrzebował czegoś, czym się zajmie. Gdyby tylko umiał, pogrzebałby w samochodzie, by tym ruszyć w bezpieczne miejsce. Wydało mu się dosyć nierozsądne podróżować pod znakiem Czerwonej Gwiazdy.

Wtem przebudził się Ryszard.

— Jak się czujesz? — wartko zapytał Echo.

— Nie najgorzej. Budzimy Azjatę, ruszamy. — on jak zwykle działał impulsywnie, ale i ostrożnie.

Na ich nieszczęście głupi Ain znalazł w schowku wódkę. Był kompletnie nieprzytomny...

Po chwili Echo przypomniał sobie, co trzyma w ręku. Wiedział, że Ryszard nie może tego widzieć, bo może domyślić się jego planów. Ukradkiem więc schował kartkę do kieszeni.

— Ty skretyniały Azjato! — darł się długobrody — Zachowuj się. Mogliśmy zostawić cię na pastwę tych pojebów w beretach.

Reakcja Aina była dość nietypowa. Zacmokał dwukrotnie i wydukał: zaraz zrobię kuciak pięć smaków, ty — wskazał na brodatego — kroi pekinka!

Po tych słowach Ryszard nie wytrzymał i strzelił Aina w pysk. Przyniosło to natychmiastowy skutek.

— Dokąd teraz? — zapytał Echo, zdając sobie sprawę z zamiarów Rysia.

— Na zamek w Baranowie, dowiesz się nieco o swoim pochodzeniu. Stąd czeka nas jakieś trzy, może cztery kilometry drogi. Musimy być tylko uważni. Rosjanie mogą dopaść nas w każdej chwili. Trzymajcie się mnie. Młody, sprawdzałeś tył?

— Nie.

— Dobra, nie szkodzi. Zaraz ogarniemy.

Na tyle znaleźli dwa deagle i nóż myśliwski, do tego trzy pełne magazynki i jeden odłamkowy. Zawsze coś, pomyślał Echo i wiedział, że to samo myśleli jego towarzysze. Z podstawowym uzbrojeniem wyruszyli do zamku...

Droga była spokojna, nikt nie wadził, więc bezpiecznie i bez obrażeń dotarli na dworek. Poszli do tamtejszego muzeum.

— Nie wiem, uczyłeś się historii kraju? — zadał pytanie Ryszard, kierując znaczące spojrzenie w stronę Echo. Ten kiwnął twierdząco. — Nazwisko Leszczyński mówi ci coś?

— Jeżeli dobrze pamiętam... Stanisław. Dwukrotnie wybrany królem podczas wolnej elekcji.

— Dobrze pamiętasz lekcje. Jednak prawda jest inna. Dwoma elekcjami chciano zataić fakt, który głosił, że Leszczyński panował sprawnie, zostawił potomka i ponownie wprowadził sukcesję tronu i na ten czas przeniósł administracyjną stolicę do Baranowa. Niestety, w trzecim pokoleniu zabrakło męskiego potomka. Ponownie zaczęto wyłaniać władców elekcyjnie. Przejdźmy teraz do rzeczy ważniejszej — w tym miejscu złapał oddech — pamiętasz może imię swojej matki, Echo?

Ten chwilę zastanowił się i odparł:

— Jakże bym mógł zapomnieć, rzadkie imię — Arianna.

— Dokładnie. A imiona jej rodziców ci świtają?

— Często jeździłem do nich na wakacje — powiedział — Teresa i Apoloniusz.

— Dokładnie. Spójrz więc na to — powiedział, podając coś, co wyglądało na jakąś dziwną drabinkę z imionami — To drzewo genealogiczne — wyjaśnił, widząc zakłopotanie — przyjrzyj się uważnie. Spójrz na górę, a przede wszystkim na ostatnią linię...

Oczom swym nie mógł uwierzyć. Na górze Stanisław, były król Polski, poniżej jego potomkowie, ich partnerzy i dzieci. W ostatniej linii jego dziadkowie, pod spodem imię jego matki.

— Ale jak to? Nie rozumiem. To znaczy, tak, widzę, jestem potomkiem króla. Ale jak ma mi to pomoc poznać organizację Upadłych? — Zdumiał się.

— Najpierw poznaj siebie, reszta w swoim czasie.

Do sali wszedł starszy pan. Kuśtykał.

— Rysiu! Wyśmienicie! — zawołał — widzę, że przyprowadziłeś przyjaciół. O! Azjata! Umie gotować? Jeżeli tak, miałbyś coś przeciwko, gdybym go zatrzymał? — gadał jak najęty.

— A, bierz go sobie, Stefan. — Odparł brodaty. — To mój starszy brat — szepnął w stronę Echo. Zdziwił się. Można być starszym od jego towarzysza podróży?

Gdy tak rozmawiali, do uszu mężczyzny dotarła dość dziwnie brzmiąca muzyka. Nie była zła, brzmiało po prostu specyficznie. Była komputerowa i dość chaotyczna. Całość wzbogacał ciekawie brzmiący wokal. Echo lubił muzykę, lubił zbierać wykonawców i kupować albumy muzyczne. Słysząc te dźwięki, chciał mieć je u siebie w domu.

— Jaki to wykonawca? — Zarzucił ni z gruszki ni z pietruszki.

— Wrathu & Etsuko Keehl. Utwór to Trixture. Jest to wersja finalna ich pierwszego utworu. Mam na górze to w formie singla — odpowiedział brat Ryszarda. — Chcesz?

— Chętnie. — ucieszył się najmłodszy z obecnych.

— Nie rozpraszaj się Echo, czas nagli — zganił go mędrzec. — W powietrzu unosi się siarka. Mamy niewiele czasu. Następną rzeczą, jaką musisz wiedzieć, jest powód ekspansji twej rodziny na zachód. Czytaj to — nakazał, podając kronikę.

— *„W 1941, podczas II Wojny Światowej, potomkowie króla Leszczyńskiego poszukiwali informacji o tworzonej przez wszystkie strony konfliktu broni nuklearnej. Najbliżej było do Nazistów, którzy jednak wykryli szpiegów. Potomkowie króla wiedzieli, że nie ujdą z tego cali. Musieli uciekać. Schronienie znaleźli podobno w niemieckim Landsberg an der Warthe (Późniejszy Gorzów Wielkopolski, dopisano, 1960), gdzie wiodą spokojne życie, a ich sąsiedzi o niczym nie wiedzą”*

— Twoja rodzina nie umiała żyć bez tych tematów — zaczął prawić Ryszard, widząc, że nota została przeczytana — po przybyciu Arabów, twoi dziadkowie nawiązali z nimi przyjacielskie stosunki. Jeszcze jako dziecko twoja matka poznała niejakiego Samira...

— Mojego ojca — skończył Echo.

— Właśnie tak. Byli ze sobą mocno zżyci. Jedno nie mogło przetrwać kilku dni bez drugiego. Czuli, że są sobie przeznaczeni. Ale to historia na później, jestem... Głodny. Niech Ain coś przyrządzi. Zjedzmy obiad — wszyscy się zgodzili, wyczerpani nie wybrzydzali. Na obiad podano stary, suchy ryż i po dwa kęsy kurczaka w zalewie spirytusowej...

Po obiedzie brat Ryszarda poszedł załatwiać sprawy, Ain zadomowił się w kuchni. Brodacz i Echo zostali pani na prostokątnym dziedzińcu przypominającym Wawel. Zaskakiwał ich stan zamku. Co prawda zniszczeniu uległa jedna baszta, lecz było to naprawdę niewiele w porównaniu do piętna wojny w Malborku czy Krakowie. Wyszli przed

zamek. Przednia fasada sprawiała wrażenie zadbanej. Echo przyglądał się jej. Znów relikt jego dzieciństwa. Zdjęcie dworku wisiało przecież nad jego biurkiem. Nigdy nie pytał co przedstawia i jakie ma znaczenie.

Z terenami zielonymi było znacznie gorzej, o ile o zieleni można tu mówić. Drzewa wypalone, aleje poryte, z fontanny tryskała żółta woda.

Gdy tak spacerowali, Staruszek wyjął notesik, długopis i kilka większych kartek.

— Czas na test. Co tu widzisz? — wyjął pierwszą kartę. Echo przypatrzył się. Kształt na niej był ciekawy i niespotykany.

— Wilczyca — powiedział.

— A tu? — znał zasady. Im szybciej tym lepiej. Przynajmniej tak mu się wydawało.

— Gwóźdź w głowie, na oko dziewięć cali.

— Ciekawe, ciekawe — zahuczał brodaty — ostatnia kartka. — tym razem kształt wydawał się bardziej znajomy. Zaokrąglony, w pewnym miejscu ostry. Już miał wypowiedzieć to słowo, lecz nie wiedzieć, czemu zawahał się i zmienił zdanie.

— Liść.

— Jesteś wyjątkowy, nie zaprzeczę. Teraz drugą część testu. Ja zadaję pytania. Twoja odpowiedź może mieć maksymalnie trzy słowa. Pierwsze — trzy najważniejsze wartości?

— Wiedza, Honor, jedność.

— Planeta mężczyzn?

— Ziemia.

— Zbawca świata?

— Nauka.

— Największy ból sprawia...?

— Niezrozumienie.

— Kochasz mnie?

Ostatnie z pytań zaskoczyło Echo. Nie wiedział, czy to w formie żartu, czy na poważnie. A jeśli na poważnie, to jak ma na nie odpowiedzieć? Doszedł do wniosku, że najlepszą odpowiedzią będzie :

— Nie kocham nikogo.

— Świetnie, świetnie. Poszło sprawnie. Uwielbiam tę przerwę przy ostatnim pytaniu — złowieszczo oznajmił brodacz. Idź, zwiedź błonia. Za pół godziny wyjaśnię ci wszystko...

Spojrzał na zegar słoneczny, po czym dostosował się do instrukcji starca i zaczął błądzić po okolicznych skwerach. Dotarł nad stawek.

Wokół wody unosiła się zielonkawa poświata oraz latały większe niż przed apokalipsą komary. Teraz wyglądały bardziej na ważki z tą charakterystyczną trąbką do pobierania krwi. Kto wie, może na przestrzeni lat te gatunki się skrzyżowały. Za spalonymi prętami płotów widział osiedle. Pomimo postępu technicznego nadal stały tam post—PRL—owskie kwadraciaki, część miała widoczne elementy renowacji. Może najtrwalsze dwa—trzy stały całe, resztą była niemal zrównana z ziemią. Prawdopodobnie mieszkańcy zaczęli skrywać się w piwnicach. Nie chciał już na to patrzeć. Widok był może okropny, ale miał coś, co przykuwało wzrok. Jeden z domków miał dobudowany dach, już częściowo zawalony, zżółkłe ściany pokrywały wypalenia. Domek wpadł w oczy Echa. Wpatrywał się w niego, dopóki nie zobaczył nadciągającej grupki zbirów. Nie było tu co plądrować, więc zapewne mieli tu swoje obozowisko. Widząc ich, a także nadciągające praktycznie czarne chmury zebrał się do drogi powrotnej. Zrobił coś, czego dawno nie czynił z własnej woli. Mimo krótkiej odległości od zamku, rozpoczął bieg. Momentalnie poczuł się wolny. Nie chciał zaprzestać. Wiatr w jego włosach był przyjemny, lecz przenosił pobliski smród stawku. Zaczął ciężko dyszeć. Jeszcze chwila, myślał. Zrobiło mu się słabo, na szczęście dobiegł do celu. Po tym, dla lepszej wytrzymałości postanowił biegać codziennie. Na miejscu Ryszard już czekał. Wyglądał na zadowolonego, uśmiechnięty od ucha do ucha, w starych okularach przeciwsłonecznych gestem wskazał na boczne drzwi. Bez żadnych pytań Echo wszedł do środka, zaraz za nim mędrzec. Znaleźli się w futurystycznym przedsionku. Na ścianie zegar cyfrowy, pod nim terminal z wejściem na kartę, obok drzwi. Podłoga pokryta czarną gumą, automatycznie czyszczona. W rogu dwie figury z wizerunkami nieznanych dla Echo osobistości. Nad drzwiami tabliczka z napisem 'Wiedza, Równość, Prawda, Miłość'.

— Czy byłbyś gotów porzucić na kilka miesięcy życie na powierzchni, by przejść szkolenie w siedzibie Bractwa Prawdy i Sprawiedliwości? Twój test wypadł pozytywnie. — przerwał milczenie żydowskich rysów mężczyzna — W trakcie jego trwania poznasz siebie, być może inaczej spojrzysz na sprawy. Przeszkolimy cię także w dziedzinach walki i neotechniki. Oto twoja karta. Jak będzie?

Echo nie wiedział co robić. W jego głowie siedział przecież okrutny człowiek z okrutnymi zamiarami. Te szkolenie spowodowałoby mus przerwania jego pracy i odłożenie celów osobistych na później.

W jego głowie po raz kolejny powstał mętlik.

— Spokojnie, nie spiesz się z decyzją — wypalił starzec, spoglądając na zamyślone oblicze towarzysza.

Cisza dłużyła się w nieskończoność. Aż w końcu Echo doszedł do słowa.

— Ile to będzie trwało?

— Zależy od ciebie, być może dwa miesiące, może pięć, może się zdarzyć, ze kilka lat. Wszystko zależy od ciebie.

— No, chyba nie mam wyboru. Przyjmuję propozycję.

Ryszard delikatnie wykrzywił wargi w stronę uśmiechu. Podszedł do terminala i zaczął w nim grzebać. Po kilku minutach złamał szyfr.

— Witamy w siedzibie Prawdy i Sprawiedliwości — oznajmił i gestem ręki zaprosił Echo do środka. Ten ostrożnie przekroczył próg. Wewnątrz bunkra panował mrok. Korytarz był długi, a w nim co dużą odległość świeciły się maluteńkie lampki. Bardziej przypominało to futurystyczną wersję lochu niż miejsce ocalenia. — Tędy — wskazał brodacz. Skierowali się w stronę drzwi z napisem biblioteka. Gdy podeszli, rozsunęły się. Na środku pomieszczenia stał olbrzymi stół z kilkoma krzesłami. Wokoło krzątali się ubrani w czarne pancerze ludzie. Mieli przysłonięte twarze. Echo zaczynał wątpić w słuszność tej decyzji. Miał zbierać informacje o sekcie będąc w czymś, co na sektę wygląda? Wcześniejsze opowieści Ryśka traciły sens.

To w żadnym calu nie wyglądało tak, jak to sobie wyobrażał. Miało być przyjaźnie, nowocześnie, a wyglądało to tak, jakby czas zatrzymał się tutaj około pięciuset lat temu. Na wielkich, drewnianych regałach sterty ksiąg, w beznadziejnym stanie. Wszędzie wspomniani już mnisi. Dla Echo niemożliwe wydało się poznanie neotechnologii. Ktoś poklepał go w ramię. To Ryszard. Wręczył mu świeży kombinezon i bieliznę. Wszystko w kolorze czarnym. Dostał także glany. Wyglądały na używane, ale bądź co bądź na pewno są wygodne i przydatne.

— Czego się spodziewałeś? Superlaboratorium? — burknął któryś z zakonników — Ech. Zresztą jak każdy z nas. A więc, me imię brzmi Amnesta. Od tej pory będę twoim guru. Nie wierz jednak w każde słowo. Będziesz musiał nauczyć się rozdzielać prawdę i kłamstwa. — Wyjawił. — Od czego chciałbyś zacząć? Na tym poziomie wiedzy, choć muszę przyznać, że jak na początkującego już mi imponujesz, możesz wybrać jeden z trzeci aspektów: Historia Strażników, Poprawa Psychiki lub też Władza nad Słowem.

Nie wiedział co wybrać. Według niego powinien się teraz rozwijać fizycznie, nie psychicznie. Natychmiastowo odrzucił środkową opcję. Pozostały dwie. Obie wydały mu się ciekawe, lecz nie wiedział od której zacząć.

— A, zapomniałem. Wybierając jedną z dróg, zamykasz dostęp do reszty. Jednakże, po poznaniu danej techniki dostajesz do wyboru kolejne dwie wyższego poziomu. Poziomy są trzy. — Wyjaśnił dogłębnie Amnesta. — Więc jaki jest twój wybór?

— Władza nad Słowem.

— Doskonale, znakomicie. Moja ulubiona dziedzina. Uwierz, bardzo przydatna. Cieszy mnie twój wybór. Podczas szkolenia nauczysz się opanowania, odpowiedniego dobierania słów, będziesz potrafił wpłynąć na czyjąś decyzję za pomocą dobranych argumentów. No i dowiesz się jak wpływać na czyjąś psychikę. Gotowy? — w tym momencie zakonnik odsłonił swe oblicze. Gęste czarne afro powiększało i tak gigantyczną postać. Twarz wypełniały liczne blizny po oparzeniach. Jedno z oczu cały czas pozostawało zmrużone. Haczykowaty nos prawie stykał się z wargami. Amneście brakowało też fragmentu lewego ucha. Na prawym nosił gwóźdź spełniający rolę kolczyka.

— Jestem gotów — oznajmił wystraszony Echo.

— Zatem zaczynamy. Przejdziemy teraz do ciemnego pomieszczenia. Naszymi broniami będą jedynie usta. Podążaj. — wstał i ruszył w stronę wąskich i krętych schodów. Im niżej schodzili, tym większy mrok spowijał drogę. Z czasem Echo przyzwyczaił się do ciemności i był w stanie dostrzec, co znajduje się na ścianach. Pomazano je licznymi cytatami i malowidłami o zabarwieniu wojennym. Idąc za Amnestą, znów zaczął myśleć. Gdyby wcześniej nauczył się tych technik, sytuacja z Czarną nie miałaby miejsca, a nawet jeśli, to jej strata nie bolałaby aż tak bardzo.

Coś skrzypnęło.

— Jesteśmy — oznajmił guru. — Myślę, że rozpoczniemy od pracy nad spokojem i opanowaniem. Twoim zadaniem jest teraz milczeć. Jedyne, co chcę słyszeć, to twój oddech. Za inne dźwięki dostajesz w ryj — prosto wyjaśnił wygląd pierwszego ze szkoleń. Echo wciąż się zastanawiał, gdzie ta wspaniała technika. To miejsce i tutejsze praktyki sprawiały wrażenie średniowiecznego.

— Myślałem, że jesteście inni, że działacie spokojnie, a waszym celem jest dobro.

I w tym momencie oberwał. Zakaszlał. Wypluł coś, co po wybadaniu wydawało się być zębem. Czuł, że krew leje się z jego ust.

— Co ty, nie oglądałeś "Wanted" z Freemanem? Tam też z początku wszystko było cacy... Poza tym, kazałem ci chyba milczeć, czyż nie? Czyż nie?

— Pierdol się! — zirytował się Echo. Oberwał po raz drugi. Tym razem w okolice brzucha. Zebrało mu się na wymioty.

— Odważny jesteś — rzekł jego animator, poprzedzając to parsknięciem — Ale zamknij ten pysk, bo inaczej będzie źle. Siadaj! — nakazał. Mężczyzna wykonał polecenie. Gdy się usadowił, poczuł, że coś po nim łazi. Pech chciał, że cierpiał na arachnofobię. Próbował się powstrzymać

Dość długo mu się to udawało, lecz ostatecznie z jego ust wypłynął wrzask.

I znów cios w twarz. Znów krew.

— Ale z ciebie idiota. Jesteś beznadziejny. Nic z ciebie nie będzie. Nie umiesz dostosować się do prostych poleceń. Czy też może czerpiesz z tego przyjemność? Pojebana jednostka. Tacy jak ty nie tworzą związków z kobietami... — prowadzący wymieniał bez końca określenia, co sprawiało, że Echo chciał płakać. — No, panienko, rycz, rycz. No już, czego się boisz?

Ta porcja była za mocna. Nie wytrzymał. Zawył tak, jakby ktoś wypalał mu oczy. Wiedział, co go teraz czeka. Był przygotowany. Wyczulił słuch i gdy Amnesta wyprowadził kolejne uderzenie, Echo złapał jego pięść. To zaskoczyło nauczyciela.

— O, cipka zareagowała? Gnojku, daj spokój. Jak ma być tak dalej, to lepiej stąd odejdź.

W odezwie słychać tylko świst.

— No co, boisz się odgryźć?

Westchnięcie.

— No to powiem ci, że twoja matka była niezła. Nawet wiedziała, czego chcę w danej chwili, potrzebuję.

Z Echa kipiało. Nie mógł się przecież odezwać, bo czuł, że zemdleje. Postanowił przeczekać.

— No, wiem, że boli, no, już, powiedz coś...

Nie mógł się odezwać, ale nie było mowy o...

I nagle gruchot. Stojący do tej pory Amnesta rozłożył się na podłodze.

— No, brawo, ta decyzja była lepsza, ale...

I Echo znów dostał...

Obudził się w pomieszczeniu, w którym znajdował się terminal. Ściany miały bladozielony kolor. Podłoga, jak wszędzie z gumy. Przy drzwiach mała biblioteczka.

— To za brak szacunku do nauczyciela — usprawiedliwił swój wybryk stojący nad nim Amnesta

— Poza tym, witaj w swoim lokum. Zaraz dostaniesz śniadanie.

Jego guru wyszedł z pokoiku, więc miał trochę czasu, żeby się rozgościć. Na regale stało kilka ciekawych pozycji. Pierwsza, za którą chwycił, była mała, czerwona, naderwana. Na ostatniej stronie wpisano ręcznie cytat:

"Niewiele zdziałasz, idąc samotnie, niewiele też, ciągnąc bardzo liczną grupę. Ostrożnie dobieraj przyjaciół, by nie przynieśli ci zawodu — M., 2011".

Całość nosiła tytuł "Nuklearystyka w codziennym świecie".

Wydawnictwo, choć stare, zawierało przydatne informacje. Zawierało informacje o budowie podręcznych bomb atomowych. To bardzo ciekawiło Echo. Czytał powoli:

— "Ci iśka Uran, zamieszać z jeden chochla trotil, polać benzin, ale mało, bo paliwo drogo w ten roku..." no co za idiota to pisał? — zastanawiał się Echo — "do tego, dla lepszego efekt, posypać szczipta saletra. Całość zawinąć w aluminiowa folia i włożyć do piekarnika. Ćtery godzina, 180 stopni. Bon Apetit, Pascal."

Wyglądało to na głupi żart, ale co szkodziło spróbować. Pod spodem widniało zdjęcie uśmiechniętego Francuza, trzymającego bombę. Toteż Echo postanowił sobie przywłaszczyć kartkę z tym przepisem. Wyrwał ją. Z tylu było trochę wolnego miejsca, na stole pióro, więc zaczął pisać

Tysiące słońc znów spadną na ziemię,
Okryją ją czerwonym cieniem.
Ja przyrzekam i ślubuję,
Mało kto się uratuje

Gdy skończył pisać, do pokoju weszła znajoma postać.

— Siemano! — To Ain. Przyniósł ze sobą tackę, a na niej garstkę ryżu, coś, co wyglądało na mięso i prawdopodobnie marchew. — Śniadanie! — podał tacę i wyszedł.

Echo jadł szybko stwierdził, że takiego mięsa wcześniej nie miał w ustach. Postanowił, ze później zapyta Azjatę, co to było. Po jedzeniu chciał się na chwilę położyć, lecz nie miał ku temu sposobności. Do pokoju wszedł Amnesta.

— Gaś światło, dziś poćwiczymy tutaj.

Echo wykonał polecenie i zrobił na swoje miejsce. Zdecydował, że dziś przyjmie inną taktykę.

— Twoja matka kurwiła się po kątach — rozpoczął niszczenie psychiki guru. — A twój ojciec ledwo co utrzymał swą pozycję. Nie był na tyle mądry. Ty jesteś jak obydwoje. Gorszy! — Echo zupełnie nie myślał o tym, co mówi jego prowadzący. Myślami wędrował po terenach czegoś na wzór Edenu. Było to wyobrażenie Polski po tym, co ma on w planie. Rozległe pustkowia, nieliczna zwierzyna, która żyje w zgodzie z kilkorgiem ocalałych. Tych, którzy będą mieli za zadanie zaludnić kraj ponownie. Bałtyk wylał aż pod Bydgoszcz, a Tatry zapadły się na kilkaset metrów, tworząc stosy jezior...

—... I w życiu nie chciałbym być kimś takim jak ty.

— Aha. Nie wiedziałem, że tak dobrze mnie znasz.

Taki obrót sprawy zaskoczył Amnestę. W teorii powinien mu przyłożyć w twarz. Ale dlaczego, skoro zdał, bo nie zareagował, przyjął to ze spokojem. Spróbował jeszcze raz. Znów to samo. Siedzieli tak kawał czasu, póki Amnesta nie westchnął i rzekł :

— Na tę chwilę jest dobrze. Ale jeszcze to przećwiczymy. Teraz możesz iść. Pozwiedzaj, porozmawiaj z tutejszymi. Na razie. — zakończył i nim Echo zdążył zapalić światło, zniknął.

Jako, że nie miał nic lepszego do roboty, Echo postanowił poprzechadzać się po korytarzach, być może pozna kogoś ciekawego. Wziął ze sobą kilka książek, między innymi *Powojenne przetrwanie, część 3, Atomowa historia Polski, początki: 1960—2020*. Zabrał też coś co wyglądało na przenośny odtwarzacz płyt, a z nim leżące na stole Interpretacje słynnych przemów oraz singiel Wratha i Etsu. Była tam też jakaś piracka płyta, podpisana jako 13. Nic więcej.

Gdy podążał korytarzami, Wszędzie widział cytaty. Niektórzy zatrzymywali się i wykonywali gesty modlitewne. W tunelach poprzykręcano też kierunkowskazy. Jeden prowadził do sanktuarium, inny do biblioteki, następny do sali komputerowej. Żaden do wyjścia. Młodzieńcowi coś mówiło, że ma pokierować się do sali z komputerami.

Droga była długa, lecz na niej próżno by szukać żywej duszy. Załączył więc Interpretacje... i maszerował.

Gdy dotarł do sali, nikogo nie było. Na środku stał jeden uruchomiony sprzęt. Podszedł do niego. Światła pogasły a na ekranie wyskoczyło okienko.

Login — fallen31

Hasło —|

Czyżby ktoś oczekiwał od niego znajomości hasła ojca? Przecież sam niedawno dowiedział się o istnieniu tego systemu.

Przed nim znienacka uruchomił się duży ekran. Na nim czarno—biały obraz przedstawiający twarz starca, łysiejący, dość odstające uszy. Sprawiał wrażenie zafrasowanego.

— Wiedziałem, że świat nie będzie taki sam. Śmiałem się, płakałem i milczałem na przemian. W końcu stwierdziłem, że stałem się śmiercią, niszczycielem świata. — przemówił facet ze ściany.

— ROBERT OPPENHEIMER ! — krzyknął Echo — Ty żyjesz?

Dało się słyszeć parsknięcie.

— Tak, w takiej, czy też innej formie, ale moje funkcje życiowe są podtrzymywane od kilkudziesięciu lat. Plusem takiego życia jest to, że nie muszę wydalać. Gorzej z.. Ech, sam zobaczysz w swoim czasie.

— Więc czemu zawdzięczam twe towarzystwo ? — zapytał wciąż niedowierzający Echo.

— Otóż, widzisz to okienko. W dolnym pasku wpisujesz kilka prawidłowo złożonych znaków i mamy internet. Jest nam niezwykle potrzebny. Moglibyśmy szerzyć nauki Bractwa, ty też zostałbyś wynagrodzony. Wpisuj.

— Ale kiedy ja nie znam... Zaraz, zaraz. Czuję podstęp.

— Jaki podstęp? Nie ufasz mi? Wybitnemu fizykowi?

— Żyjemy w takich czasach, że to niekoniecznie musisz być ty. Syntezatory, wizualizacje.. I czemu nikt cię nie strzeże?

— Bo co komu by przyniosło zniszczenie ekranu. Formę mojej powiedzmy... Ekspozycji opracowałem wraz z mym wnukiem, którego z tego, co mi wiadomo zdążyłeś już poznać. A teraz wróćmy do sprawy... Nie przypominasz sobie nic z dzieciństwa, co mogłoby stanowić hasło? Jeżeli nie, na razie dam ci spokój. Poczekam.

W tym momencie ekran wyłączył się, a światła zapaliły. W wejściu do pomieszczenia stał Ryszard

— Poznałeś nasz największy sekret — wypowiedział brodaty, gdy Echo odwrócił się w jego stronę. — To najwybitniejszy człowiek, oprócz założyciela, który wstąpił w nasze szeregi. Jeszcze za swojego życia opracował formę, w której istnieje. Teraz jest pilnie strzeżony i daje nam przewagę ponad inne zbieraniny ludzi. Przyznam, że czasem męczące są zabiegi z nim związane, no ale coś za coś. Tak samo z tobą — rzekł. — my cię wyszkolimy, ty daj nam internet. Poprzypominaj sobie charakterystyczne słowa—klucze, wyliczanki, rymy, wiersze... Cokolwiek, co będzie pasować. Udało się nam dowiedzieć, że hasło może mieć maksymalnie jedenaście znaków, również polskich oraz przynajmniej dwie cyfry. Teraz jednak wróćmy do treningów. Zdałeś pierwszy test. Na ten moment przejmę cię ja. Nauczysz się wpajać ludziom swój światopogląd, oni będą widzieć w tobie przywódcę. Kogoś, bez kogo projekt ległby w gruzach. Następnie zajmiemy się twoją retoryką, wspólnie z Amnestą. Potem będziemy przejść do kolejnych aspektów. Za mną — poruszył się i wskazał niskie, wąskie drzwi na końcu sali. Znów wszystko było podane jak na tacy. Echo martwił się natomiast sprawą internetu. Co jeżeli bractwo użyje go przeciw niemu? Stwierdził, ze za kilka lat musi dojść do władzy w kraju, by wcielić swój plan w życie...

Ruszyli w stronę wrót. Gdy weszli do pomieszczenia, na znajdującym się tam stole leżały stosy kartek.

— To stosunkowo szybki test — rzekł mędrzec — trwa najdłużej dwie—trzy godziny. Zamykamy cię w tym pomieszczeniu, dostajesz kilkadziesiąt pustych kart i długopis. Spisujesz na nich następujące wizje — i Rysiek zaczął wymieniać — wizja kraju w niedalekiej przyszłości, wizja selekcji społeczeństwa, wizja roli bractwa oraz wizja twojej osoby. — to wszystko współgrało z tym, co Echo miał zamiar uczynić, ale nie mógłby napisać swojego planu. Musiał zrobić to tak... — Musisz napisać to tak wiarygodnie, abyśmy uwierzyli i przyznali ci rację. Albo nam się to spodoba i zaliczysz egzamin albo będzie zupełnie odwrotnie. — chłopak znów miał wrażenie, że brodacz czyta mu w myślach. — Musisz działać szybko, sprawnie i umiejętnie. Powodzenia. Wrócę za trzy godziny i sprawdzę postępy. Jeżeli po upływie 180 minut będziesz wciąż w trakcie pracy, być może dam ci dodatkowe dwie godzinki. Powodzenia.

Echo nie miał pojęcia, od czego zacząć. Jak zamotać Ryszarda i jak przedstawić swe lewe plany wiarygodnie. Zaczął od najtrudniejszego, czyli wizji znaczenia bractwa. Nie miał ich w swych rzeczywistych

zamiarach, więc tutaj musiał włożyć największe starania... Siedział w bezruchu, zamyślony przez

Jakieś 15 minut i nagle do głowy przyszedł mu pewien pomysł:

"Internet przejmiemy na wzór Upadłych, wciąż będzie elitarny. Natomiast Strażnicy rozjadą się po całym świecie. W kraju zostanie sześcioro najbardziej zasłużonych członków oraz Robert Oppenheimer. Będą oni stanowić Wszechmocną Radę Najwyższą. Będą to ci, którzy wyznaczą wybyłym cele, oczywiście za pomocą internetu, tak, by nikt wcześniej się o tym nie dowiedział. Po odrodzeniu postaramy się o kilka naszych ludzi w sejmie i senacie Rzeczpospolitej Odrodzonej, aby mieć wpływ na decyzję głowy państwa" pisał i wiedział, że było to doskonale.

Ale też zastanowił się, czy nie za bardzo przysłodził Prawym i Sprawiedliwym. Postanowił, że po ukończeniu zarysów dwóch pozostałych prac, ubierze to w odpowiednie słowa.

Szkolenie trwało jeszcze kilka lat. Nauczono go sporo, jego zdaniem – niewiele. Wciąż uważał, że to nie może być koniec. Postanowił ruszyć na zachód, w stronę Gorzowa, by tam dowiedzieć się więcej. Na swojej drodze miał kilka starć z Rosjanami, mówi się, że stracił rękę podczas jednej jatki i zastąpił ją sobie automatyczną protezą. Nie wiem, czy osiągnął swój cel. Niektórzy mówią, że zginął. Ja im nie wierzę.